

Andrzej Lamprecht

Z rodziną do Gorzowa

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 12, 327-331

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Lamprecht
Gorzów

Z rodziną do Gorzowa

Motto:

Przez całe nasze życie poszukujemy historii naszych początków, która odpowiadałaby nam, dlaczego żyjemy. czasami szukamy kosmicznej historii opowieści o wszechświecie, czasami naszej własnej osobistej opowieści (którą opowiadamy naszemu spowiednikowi lub analitykowi, lub którą zapisujemy na stronicach dziennika) Czasami nasza osobista historia współgra z historią wszechświata.

(Umberto Eco „Sześć przesłanek po lesie fikcji”)

To było prawie 58 lat temu¹.

Jesienią 1944 jako mały chłopiec wyjechałem z rodzicami z Łodzi. Z relacji rodziców wynikało, że droga na „zachód” miała kilka przesłanek oraz była konieczna dla przetrwania.

Pierwszą przesłanką była często powtarzana plotka, że Niemcy wysadzą w powietrze centrum Łodzi oraz fabryki i zniszczą miasto podobnie jak Warszawę. Drugą była obawa przed nieznanym oswoobodzicielem – Armią Czerwoną. (Moja mama² w zaawansowanej ciąży i ojciec³ przeżyli już jedną ucieczkę we wrześniu 1939 roku. Uciekali wtedy

¹ Wspomnienia napisane w roku 2002 (przypisy pochodzą od redakcji).

² Lamprecht Felicja (z domu Chudzyńska), (ur. 16 VII 1911 w Łodzi, zm. 11 IX 2003, w Gorzowie), mgr farmacji, przed wojną mgr farmacji w Radomiu, w czasie wojny pracowała w aptece w Łodzi, po wojnie w Gorzowie najpierw pracowała w aptece Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Drzymały (koło „schodów do niąd”), a następnie kierownik apteki „Pod Słońcem”, żona Karola, matka Andrzeja, Teresy i Wojciecha; 27 V 1945 reprezentowała rodziców na otwarciu SP 1, zorganizowała w tym samym budynku małe przedszkole, które 1 IX 1945 przejął Miejski Komitet Opieki Społecznej. Długoletnia działaczka Komitetu Rodzicielskiego w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 (informacje od Jerzego Zysnarskiego i Andrzeja Lamprechta).

³ Lamprecht Karol, mgr inż. (ur. 26 II 1911 w Zgierzu pow. Łódź, zm. 1 XI 1984 w Gorzowie), syn Leona Emila (zm. 1936) i Elżbiety z Kaweckich, ukończył gimnazjum im. Stanisława Staszica w Zgierzu zakończone maturą (1918–1930), następnie uczęszczał na Politechnikę Warszawską (1931–1937), którą ukończył otrzymując dyplom inżyniera budownictwa lądowego, studiując jednocześnie pracował: Firma Jaskólski-Brygiewicz w Gdyni (1930–1931), Firma Kaskulski-Brygiewicz w Gdyni (1933–1934) – jako praktykant; Firma Brygiewicz w Gdyni (1937–1938) – jako kierownik robót; Firma TPR w Rzeszowie (1938–1939) – zastępca kierownika robót; Spółka Akcyjna „Spar” w Radomiu (1939) – kierownik robót, w czasie wojny w Warszawie, gdzie zarabiał jako właściciel pary koni w firmie „Torn”; w kwietniu 1944 wysłany do Weiswasser (Białka Wodna) na Śląsku, gdzie składał domki dla Niemców, którzy utracili mieszkania w wyniku bombardowań; w lutym 1945 powrócił do Polski, podjął pracę na PKP (1945–1946 Poznań-Gorzów); następnie dyrektor Miejskich Zakładów Gospodarki Komunalnej w Gorzowie (1 IX 1947 – 30 VI 1955); później zatrudniony w Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego (w roku 1967 jego kierownik); następnie wicedyrektor Technikum Budowlanego, działacz Sekcji Estetyki Miasta Towarzystwa Przyjaciół Miasta Gorzowa (1948); radny MRN w Gorzowie (1961–1965, 1969–1973), działacz klubu bokserskiego „Gwardia”, w

przed Niemcami – dotarli do wschodniej granicy II Rzeczypospolitej, do Zdołbunowa⁴, a następnie musieli zawrócić i uciekać w przeciwnym kierunku, teraz przed Rosjanami). Trzecim powodem wyjazdu była bardzo trudna sytuacja bytowa rodziny nota bene tak jak i wszystkich ludzi, którym na terenie III Rzeszy (Łódź pod nazwą Litzmanstadt była wcielona do Rzeszy) musiały wystarczyć kartki żywnościowe, za które szczególnie mało mogły dostać rodziny polskie. Wreszcie niebagatelną rolę odegrał fakt, że mieliśmy dość liczną rodzinę w Wielkopolsce. Rodzina mojego ojca i mamy to Wielkopolanie z tzw. Wielkopolski Wschodniej i oni mogli nam pomóc w przetrwaniu tego ciężkiego okresu.

Tutaj konieczna jest dygresja z sagi rodzinnej potrzebna do wspomnień nieletniego podróżnika. Mama mojego ojca – Elżbieta (którą dalej będę nazywał babcią) ukończyła gimnazjum na zachodnich krańcach carskiego zaboru w Kaliszu. Wówczas w gimnazjach żeńskich bardzo starannie uczono młode panny języków. Babcia poznała biegle język rosyjski, niemiecki i francuski. Była ona głównym inicjatorem podróży (rodzice mamy pozostali w Łodzi).

Rodzina babci zamieszkiwała w okolicach Sieradza, Kalisza oraz w Poznaniu. Brat babci w czasie okupacji pracował w firmie przewozowej, która dysponowała głównie zaprzęgami konnymi (tzw. rolwagami). Jedną z tych rolwag wyruszyliśmy w drogę na zachód. Etapy podróży wiodły przez Pabianice, Zduńską Wolę, Sieradz do Kalisza. Po odpoczynku w Kaliszu wyjechaliśmy koleją do Poznania. W Poznaniu (było to już w październiku) zamieszkaliśmy w mieszkaniu siostry mojego dziadka Lamprechta na ul. Dąbrowskiego, koło Rynku Jeżyckiego. Tutaj w gronie rodzinnym oczekiwaliśmy zakończenia działań wojennych.

Ważnym elementem bezpieczeństwa był również fakt, że wśród poznaniaków nasze nazwisko nie rzucało się w oczy. Wielu mieszkańców stolicy Wielkopolski miało podobne nazwiska pochodzenia niemieckiego. Rosjanie byli mocno wyczuleni na punkcie nazwisk. Wystarczył niewielki pretekst by być ich wrogiem – „giermańcem” i dochodziło często do drastycznych rozwiązań.

W Poznaniu dzięki wielu mieszanym małżeństwom z okresu zaborów sytuacja pod tym względem była inna. Poznań, który wiele wycierpiał pod okupacją hitlerowska, powitał Rosjan jako prawdziwych wyzwolicieli. Niemiecka okupacja dla tych, którzy nie chcieli się wyrzec polskości była w Wielkopolsce (wtedy Wartegau) bardzo ciężka. Miasto przecież było wcielone do Rzeszy, wszędzie były napisy – tylko dla Niemców (nur für Deutsche). Przytoczę epizod, który zapamiętałem. Kiedy chodziłem z babcią na spacer do parku, nie wolno było mi się odzywać, musiałem cały czas milczeć. Parki też były nur für Deutsche.

W końcu lutego 1945 Poznań został wyzwolony. Sytuacja ludności była zła. Był ostry mróz, nie było opału i panował głód. Żywność była racjonowana. Nam wyżywienie (skąpe) zapewniał jeden z wujków, który pracował w młynie koło Poznania. Rosjanie

1957 został prezesem nowo utworzonego podokręgu gorzowskiego OZPN. Długoletni działacz Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa. Działacz Stronnictwa Demokratycznego – przez wiele lat wiceprzewodniczący Komitetu Miejskiego SD w Gorzowie (informacje od Jerzego Zysnarskiego; wspomnienia R. Brycha – mps w posiadaniu autora; informacje od Andrzeja Lamprechta).

⁴ Obecnie w obwodzie Równe, Ukraina.

interesowali się pracownikami ze służby zdrowia. Najbardziej potrzebowali lekarzy i farmaceutów. Niemcy uciekając pozostawili duże zapasy leków i innych medykamentów, których brakowało rosyjskim żołnierzom. Mama moja w czasie okupacji pracowała w aptekach (ukończyła farmację na Uniwersytecie Poznańskim). Jako farmaceutka była doskonale zorientowana w aktualnej nomenklaturze leków, szczególnie produkowanych przez firmy niemieckie. Zgłosiła chęć pomocy w segregacji leków. Gwarantowało to wyższe raczej żywnościowe.

Rosjanie przewieźli nas, tj. mamę, moją trzyletnią siostrę, mnie i babcię, która znając język rosyjski i niemiecki, nie chciała nas zostawić bez pomocy i opieki, do ówczesnego Landsbergu nad Wartą – obecnie Gorzowa.

Miasto było zapleczem dla szybko przesuującego się na zachód frontu. Przyjechaliśmy do Landsbergu w pierwszych dniach lutego. Początkowo zakwaterowano nas na obrzeżach miasta w majątku o nazwie Oberhof – na granicy obecnego Górczyna, a po kilku dniach przenieśliśmy się do ponemieckiego mieszkania w kamienicy przy obecnej ul. Chrobrego nr 29. Zamieszkaliśmy na trzecim piętrze. Było to bezpieczne mieszkanie, ponieważ budynek chroniony przez posterunek rosyjski. Na drugim piętrze mieszkał oficer rosyjski. Pod koniec lutego dołączył do nas mój ojciec. Mama zajęła się olbrzymimi zapasami ponemieckich leków, segregując je według zastosowania. Ojciec pomagał Rosjanom w uruchomieniu stacji kolejowej. Przed wojną ukończył Politechnikę Warszawską na wydziale budownictwa lądowego i był w tym czasie jedynym inżynierem w mieście. Następnie przez długie lata pod jego nadzorem uruchamiano i odbudowywano w mieście wiele urządzeń komunalnych i obiektów. Między innymi uruchomił gorzowskie tramwaje, odbudował most drogowy na Warcie.

W kontaktach z Rosjanami i Niemcami nieocenioną rolę odegrała moja babcia. Byliśmy na miarę czasów (biorąc pod uwagę tamte czasy) bezpieczni, było co jeść a mieszkanie było ogrzane, nie było prądu elektrycznego, ale mieliśmy świece a potem lampy naftowe.

W Landsbergu zdecydowaną większość mieszkańców stanowili Niemcy – z reguły ci najbiedniejsi, którzy nie mieli pieniędzy, aby wcześniej uciec z miasta, oraz Rosjanie. Polaków było kilkunastu. Wszyscy cywile nosili opaski o barwach swojej flagi narodowej, Niemcy mieli opaski białe.

Utkwił mi w pamięci drobny epizod: w oficynie naszego domu (nad garażem) mieszkał mężczyzna, który nosił kolorową opaskę, okazało się, że był Belgiem. Później dowiedziałem się, że był prawdopodobnie pracownikiem przymusowym w zakładach IG Farben (obecny „Stilon”).

Dzieci większość czasu spędzały w mieszkaniach lub na podwórkach. Chodzenie po ulicy było bardzo niebezpieczne, szczególnie wieczorami. Często słychać było strzały karabinowe i odległe dudnienie artylerii. W tym czasie trwały walki nad rzeką Odrą o twierdzę Kostrzyn.

Szczególnie zapamiętałem ponury warkot przelatujących samolotów, ich ponury dźwięk zapamiętałem jeszcze z Łodzi i Poznania. Baliśmy się, często na odgłos przelatujących samolotów schodziliśmy do piwnicy, która zastępowała nam schron przeciwlotniczy. Jak się później okazało, były to obawy bezpodstawne. Miasto dobrze strzeżone przez Rosjan nie było bombardowane. We wszystkich nadających się do tego budynkach założone były szpitale i magazyny dla ludzi z bardzo bliskiej linii frontu.

Z okien naszego mieszkania było widać unoszące się nad miastem dymy, a w nocy łuny pożarów. Paliły się domy śródmieścia – głównie wokół katedry i ulic wiodących w

kierunku Kostrzyna. Domy przy ul. Łokietka (w okolicach ronda) spaliły się później. W pewnym okresie ten fragment miasta był szczególnie strzeżony, gdyż w nieistniejących już obecnie kamienicach sąsiadujących z pomieszczeniami biblioteki, miał swoją siedzibę sztab marszałka Żukowa.

Zapamiętałem posterunki żołnierzy rosyjskich, obok których często przechodziliśmy, bo była to najkrótsza droga z naszego domu prowadząca do stołówki kolejowej, przy obecnej ul. Dworcowej, w której stołowało się kilka polskich rodzin mieszkających w tym czasie w Gorzowie.




Rok 1945, klasa szkolna autora wspomnień (Szkoła Podstawowa nr 1), z lewej strony widoczna Maria Owsieńska – wychowawczyni (ze zbiorów autora)

Wiele domów spaliło się później. Pożary te wybuchały po wysiedleniu ludności niemieckiej. Dużo domów stało pustych. Zaczął się tzw. szabier. Były to kradzieże mienia poniemieckiego na dużą skalę. Ulice stały się jeszcze bardziej niebezpieczne. Szabrownicy nie dbali o okradane mieszkania, z których wywozili prawie wszystko, łącznie z drzwiami, oknami, kaflami. Zabierali wszystko, co tylko dało się wymontować, wynieść. Często w tych właśnie domach „zapraszano” ogień (rozpalano nawet małe ogniska, żeby się ogrzać), a straży pożarnej w zasadzie nie było. Zresztą kto by gasił poniemieckie domy.

Pamiętam pożar sąsiadującej z naszym domem kamienicy, która stała na rogu obecnych ulic Łokietka i Chrobrego. Szczęśliwie pożar nie rozprzestrzenił się dalej, bo naszego domu miał kto bronić przed pożogą (ze względu na mieszkanie oficera rosyjskiego). Zapamiętałem miasto w dużej części niezniszczone, choć spalające się stopniowo, głównie za sprawą panującej wojennej filozofii – wyszabrować jak najwięcej, co się da i wywieźć do centralnej Polski albo jeszcze dalej aż za rzekę Bug, a to co zostaje niech niszczeje, niech się pali.

Po tych ponurych dniach pokazało się jednak słońce, nadeszła wiosna, zapanowano nad grabieżą miasta i pożarami. Skończyła się wojna.


ZAŚWIADCZENIE SZKOLNE


Lamprecht Andrzej
(nazwisko i imię)

urodzony dnia 19 39 r. w Radomiu
gminy radomskiego, powiatu radomskiego
uczeń Ia klasy pierwszej w roku szkolnym 19 45 / 46
przechodzi do klasy drugiej.

Publiczna Szkoła Powszechna
Nr 1 im. M. Konopnickiej
w Gorzowie, powiat gorzowski
dnia 28. VI 19 46 r.

Nr 35

M. Orsińska
Opiekun, ka... klasy


Włodzisław Felczyński
p.o. Kierownika szkoły

P I
PZWS 46/1430

Świadectwo szkolne autora z 1946 roku

Nota o autorze: Andrzej Lamprecht (ur. 29 X 1939 w Radomiu), absolwent Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMK w Toruniu (1969) oraz studiów podyplomowych na SGPiS w Warszawie (1980), W roku 1991 rozpoczął studia doktoranckie w Moskwie; nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 2 w Gorzowie i Technikum Elektromechanicznym (1962–1967), założyciel i komendant pierwszego hufca pracy w Gorzowie przy Gorzowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym „Zachód” (1967–1970), komendant wojewódzki Ochotniczych Hufców Pracy w Zielonej Górze (1970–1972), dyrektor Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Zielonej Górze przy Zielonogórskim Przedsiębiorstwie Budowlanym (1972–1974), główny specjalista ds. pracowniczych w GPB „Zachód” w Gorzowie (1974–1976), sekretarz Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Gorzowie (1976–1980), wicedyrektor ds. ekonomicznych Szpitala Psychiatrycznego (1980–1984), kierownik działu kadr i zarządzania w Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji (1984–1988), pracownik wydziału ekonomicznego Komitetu Wojewódzkiego PZPR (1988–1990), likwidator i syndyk (1990–1999). Żona Alicja z domu Poźniak, dzieci: Agnieszka i Karol.